

Jak UFO przechytrzyło radzieckie MiGi na niebie nad Jugosławią

29 sierpnia 2017

W NASA i współpracujących z nią strukturach coraz częściej mówią o inwazji kosmitów, „obcych wśród nas” i poszukiwaniach śladów życia na Marsie w 2020 roku.

Bałkany mają własną historię obserwacji niewyjaśnionych zjawisk na niebie nad imperium Tito. W wywiadzie dla Sputnika były dowódca sił powietrznych i obrony przeciwlotniczej Jugosławii generał Zvonimir Jurjevic opowiedział o jednym z najbardziej niezwykłych spotkań z niezidentyfikowanymi obiektami.

W 1975 roku Jurjevic dowodził 172. pułkiem lotniczym rozlokowanym na lotnisku w Titogradzie (obecnie stolica Czarnogóry Podgorica). Interesujące jest, że ze względu na szereg przyczyn ten pułk miał większy nalot niż inne pułki jugosłowiańskich sił powietrznych – 12 000 wobec 2000.

Pierwszy kontakt pilotów Jurjevica z istotami pozaziemskimi miał miejsce na początku stycznia 1975 roku podczas nocnego lotu. Wówczas według generała spodek dołączył do układu bojowego samolotów: „Obiekt wyglądał jako świecąca się kula, był dobrze widoczny, być może dziesięciokrotnie jaśniejszy od najjaśniejszej wówczas gwiazdy. Kolor ciągle się zmieniał: biały, żółty, jasnoczerwony, pomarańczowy, znów biały itd. Pojawił się znikąd, znienacka. Celowo zwracał na siebie uwagę”.

Według słów Jurjevica obiekt zawsze pojawiał się 50 minut po starcie jugosłowiańskich samolotów. Czas startu był specjalnie przesuwany, lecz obiekt mimo wszystko pojawiał się po 50 minutach.

25 stycznia 1975 roku Jurjevic postanowił przechwycić gościa. I znów dokładnie 50 minut po starcie obiekt pojawił się nad miastem Cetynia, ale kiedy Jurjevic wyruszył w jego kierunku, obrał kurs na Budwę i zniknął. Ta gra trwała kilka dni i za każdym razem Jurjevic meldował o wydarzeniach Belgradowi.

Pewnego dnia dowódca postanowił niespodziewanie poderwać w powietrze cztery samoloty. Dwa wystartowały natychmiast, a kolejne dwa miały wylecieć nieco później do Budvy i Nikšića. Wszystkie były niewidzialne na radarach. Zostało to zrobione po to, by się przekonać, że w wydarzenia nie są wmieszani szpiedzy państw obcych i nie ma miejsca wyciek planów lotów.

„Tuż po tym, jak wystabilizowałem lot gdzieś nad Cetynią obiekt błysnął nad Budwą, lejtnant Machec widział go nad Nikšićem. Rozkazałem Machecowi, aby pozostał na miejscu, a sam obrałem kurs równolegle do wybrzeża adriatyckiego, próbowałem ustalić, w jakiej odległości jest obiekt: okazało się, że to około 10 km. Nie pozwalał się zbliżyć na mniejszą odległość. Zmniejszam prędkość – odległość się nie zmienia. Zwiększam – nadal te 10 km” – wspomina Jurjevic.

Radar na półwyspie Prevlaka nie wykrył obiektu, ale kiedy z Belgradu przybyły dwa radzieckie MiG-21 jugosłowiańskim radarom udało się zauważyć gościa. Zresztą nawet szybkie MiGi nie były w stanie zbliżyć się do kuli, a tym bardziej ją dogonić. Gdzie tam! Jak twierdził Zvonimir Jurjevic we wcześniejszych wywiadach dla miejscowych mediów, obiekt, który przed chwilą pędził 1700 km/h nagle znajdował się z tyłu goniących go samolotów i leciał z prędkością 80 km/h.

To, co się działo na niebie nad Jugosławią w 1975 roku nadal jest tajemnicą. Specjaliści nie doszli do żadnych wniosków, a z innych baz do Jurjevica dzwonili i żartobliwie a może i szyderczo pytali, czy przypadkiem nie prześladowuje czarownic. Koniec końców dowódca rozkazał swoim pilotom, by nie zwracali uwagi na obiekt, który po raz ostatni pojawił się tu 12 lutego 1975 roku.

„Przygotowuję się do lotu, wsiadam do kabiny i nagle – znów blask i obiekt leci bezpośrednio na lotnisko, gdzie było ze 150 osób. Ludzie zaczęli nawet krzyczeć. Widzę go, ale udaję, że nie widzę, ponieważ rozkazałem, by nie zwracać na niego uwagi. Dowódca eskadry wskazał na niego. Powiedziałem natomiast, że nic nie widzę”.

Od tamtej pory adriatycki wędrowca już nigdy się nie pojawiał. Być może zrozumiał, że jest lekceważony, a może...

Źródło: pl.SputnikNews.com